DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 210.

DNIA 12 KWIETNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redakteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA

WYPADKI W SZWAJCARYI.

Dnia 31 marca b. r. oddziały ochotników (*corps francs*) zbliżyły się pod Lucerne i rozpoczęły attak. Pierwszego dnia zwycięztwo na wszystkich punktach, bowiem okrążyli Lucerne, było przy nich; Lucernczycy sami nie mogli się oprzeć przemagającéj sile. Ale pod ten czas nadeszły im posiłki od sprzymierzeńców, i walka przybrała charakter odmienny. Oddziały ochotników zostały wszędzie odparte i na głowę pobite; z obu stron zajadłość była wielka; podług ostatnich podań, ochotnicy stracili do 300 w zabitych i do 2,000 w niewolnikach; strata Lucernczyków nie wiadoma. Porażka zupełna ochotników rzuciła wielki postrach w sąsiednich kantonach z których oni pochodzili, szczególniéj w kantonie Argowii, najzawziętszym nieprzyjacielu Lucerny mieszkańcy zaczęli uciekać z przybywającymi z pod Lucerny; wszakże obawa była próżna, gdyż Lucernczycy odparłszy i rozpędziwszy napastników, wrócili do miasta, nie ścigając wcale uciekających niedobitków.

A więc, krwawy i ohydny sztandar wojny domowéj powiał w Szwajcaryi; Worort powołał pod broń wojsko federacyjne, którego missyą jest rozbrojenie ochotników w całéj Szwajcaryi i strzeżenie granic kantonów; sejm nadzwyczajny zwołany na 5go kwietnia; ujrzym czy potrafi wstrzymać rozpoczętą walkę między dziećmi jednéj ojczyzny.

Krew bratnia polała się strumieniem w Szwajcaryi! obaczmy kto jéj rozlewu był przyczyną i na czyją głowę spaść ona powinna. W sądzie naszym będziem sprawiedliwi i bezstronni i jeżeli okażem współczucie, to dla napadanych i prześladowanych, bo w dwojakim naszym charakterze, Polaków i katolików, do ich liczby należym.

Dwie przyczyny do obecnéj walki w Szwajcaryi dały powód: przyczyna religijna i polityczna a raczéj socyalna. Szwajcarya pod względem religijnym dzieli się na katolicką i protestancką; ta ostatnia jeszcze na kilka innych sekt: lutrów, kalwinów, anabaptystów nienawidzących katolików i między sobą się nienawidzących. Są tam także w znacznéj liczbie, jak i w reszcie Europy, ludzie rzeczywiście nie mający żadnéj religii; ci kpiąc z przekonań religijnyyh, są z katolikami lub protestantami, stosownie znów do przekonań politycznych i interesów zupełnie ziemskich.

Szwajcarya jest rzecząpospolitą, przywilejów politycznych nie masz i wszyscy jéj mieszkańcy są równi w obec prawa; a jednakże Szwajcarowie dzielą się między sobą na arystokratów i radykałów, to jest na konserwatorów i rewolucyonistów. Różnicy prawnéj nie masz, a jednak jest różnica de facto, któréj widno żadne ludzkie prawa nie zapobiegą. J. J. Rousseau powiedział, zapewne mając na myśli swoją ojczyznę: « nie masz kraju w którymby różnice towarzyskie były zachowywane troskliwiéj, jak ten gdzie nierówność jest nie wielka, i gdzie każdy lęka się być zmieszanym z tym którego uważa za niższego od siebie. » Otoż, w Szwajcaryi, w rzeczypospolitéj, w kraju równości prawnéj i politycznéj, jest nierówność moralna i socyalna, niepodobna do wyniszczenia, bo leżąca w saméj naturze rzeczy, w powszechném dziś urządzeniu społecznem. I Szwajcarowie dzielą się na arystokratów i demokratów! W skutek tego podziału, idąc zwykłą koleją rzeczy ludzkich, obie partye nienawidząc się, popychają się nawzajem do ostateczności, i Szwajcarowie wszyscy republikanie, postępując z następstw w następstwa, jedni, konserwatorowie (arystokraci), mają skłonności absolutne; drudzy, demokraci, wpadają w anarchią i w przewrócenie wszelkiego społecznego porządku, jak tego widzieliśmy świeży przykład w kantonie Vaud, gdzie prawa polityczne rozciągnięte zostały do chłopców szesnastoletnich i do wszystkich bez wyjątku *obywateli* — mylimy się, wyjęci są tylko wielcy zbrodniarze; a bankruci, oszuści, pomniejsi złodzieje, ludzie bez czci i wiary, choćby byli pod sądem i za karę po więzieniach, mogą wykonywać prawa obywatelskie! Usposobienia te konserwatorskie i rewolucyjne anarchiczne są wspólne całym ludnościom, i w jednych kantonach przemagają jedni, w drugich drudzy, bez względu na religią: ztąd taka mieszanina i pozorna kontradykcya w sejmie, na którym rozbierano kwestyą Jezuitów i gdzie katolicy wotowali przeciw katolikom Jezuitom, a protestanci za katolikami Jezuitami. W walce zaszłéj pod murami Lucerny, w walce o Jezuitów, a przeto o kwestyą religijną, widzieliśmy podobne zmieszanie, bowiem część Lucernczyków katolików połączyła się z protestantami naprzeciw swym współobywatelom i współwyznawcom.

Nadto, od czasów najdawniejszych nie było w Szwajcaryi centralizacyi władzy, była to rzeczpospolita federacyjna. Każdy kanton był panem u siebie, wszystkie swoje wewnętrzne sprawy wszechwładnie załatwiał przez władze miejscowe, zależące od wyborów; kantony miały rząd i sejm wspólny, ale ten stanowił tylko w kwestyach ogólnych, obchodzących całą federacyą Napoleon był wprawdzie zmienił w części ten stan rzeczy, ale po jego upadku Szwajcarya wróciła do dawnego porządku.

W skutek tego wszechwładztwa kantonowego wewnętrznego, wypływającego z konstytucyi federacyjnéj, kanton Lucerne, cały katolicki, gospodarząc u siebie jak i inne, wezwał Jezuitów na profesorów do swojego Seminaryum. Część ludności, nie rada z tego wezwania podniosła rokosz przeciw rządowi; poskromiona, opuściła kanton i rozbiegła się po Szwajcaryi namawiając do wojny przeciw Jezuitom, których jeszcze w Lucernie nie było.

Wypadek ten poburzył mocno umysły w całéj federacyi; zaczęły się tworzyć oddziały ochotników, szczególniéj w kantonach Berne, Argowia, Soleure, Bal-Campagne i Vaud. Zebrał się sejm *ad hoc,* na którym szło przedewszystkiém o zdecydowanie: czy kanton Lucerne miał prawo wezwać Jezuitów czy nie; a ztąd, czy kwestya Jezuitow jest kwestyą kantonalną, czy federacyjną? Jedni utrzymywali że kwestya jest kantonalną, drudzy że federacyjną. Naprożno przedstawiano przeciwnikom Jezuitów że podobne zdarzenie zaszło już było w czasie skasowania klasztorów przez kanton Argowii; sejm zdecydował że kanton był mocen to uczynić, że kwestya była kantonalną i katolicy poddali się, chociaż zasady katolicyzmu były naruszone; odpowiadano · tamto co innego, to co innego; naprożno doniesiono że generał Jezuitów odstępował od kontraktu zawartego z Lucerną; odpowiadano: za późno, trzeba Jezuitów wypędzić z całéj Szwajcaryi. Przyszło do wotowania i większość choć niepewna, okazała się za odpowiedzią: że kwestya jest kantonalną, i że Lucerne należy polubownie wezwać do odstąpienia chęci przywołania Jezuitów, ale że jéj siłą do tego zmuszać federacya nie ma prawa, bez naruszenia konstytucyi federacyjnéj. Sejm przytém nic stanowczego nie zdecydowawszy, prócz że oddziały ochotników nie mogą się tworzyć bez upoważnienia swych rządów, odroczył się na czas nieograniczony.

Wtedy to przeciwnicy katolicyzmu, stronnicy nieprawności i gwałtu, nie zadowolnieni z sejmu, zarozumiali, krzykliwi i nieporządni, zrobili wyprawę na Lucernę, zostali pobici i rozproszeni; słowem ukarani, chociaż byli liczni, groźni i pełni nienawiści. Bóg dopomógł Lucernczykom odeprzeć napaść, bo przy nich było prawo i słuszność; rząd Lucernski wyraził to w buletynie, mówiąc: « Bylibyśmy zginęli, jeśliby nam Bóg był nie dopomógł. »

Teraz, po przedstawieniu wypadków, spojrzyjmy na nie naprzód z punktu szwajcarskiego, potém europejskiego, a nareszcie polskiego; bo wypadki te zaczepiają się z kwestyami najżywotniejszemi obecnéj epoki.

Kwestya zajmująca Szwajcarów jest kwestyą skomplikowaną, religijno-polityczną; i z któregokolwiek punktu zapatrujem się na nią, przyznać musimy, że Lucernczycy mają za sobą nietylko słuszność, dobrą sprawę ale i prawo. Idzie tu dla nich o wolność religijną i polityczną. Religijną, gdyż protestanci i inni sekciarze, bez popełnienia gwałtu, nie mogą wtrącać się w katolickie wychowanie religijne — polityczną, bowiem dopóki dzisiejsza konstytucya, pakt federacyjny Szwajcaryi, zostawiający kantonom wolność wewnętrznego rządzenia się nie będzie zmieniony, kantony w to rządzenie się wtrącać się prawa nie mają, chyba w razie, jeśliby rzecz dotyczyła ogólnego interesu i bezpieczeństwa Szwajcaryi; ale sejm zdecydował, że kwestya wprowadzenia Jezuitów do Lucerny nie jest kwestyą federacyjną: ci zatém którzy poszli wbrew konstytucyi, wbrew decyzyi sejmu i wbrew słuszności, sami jedni są przyczyną i sprawcami wojny domowéj wylewu krwi bratniéj.

Przeciwnicy Jezuitów opierają się głównie na tém, że zakon ten będąc nieprzyjacielem wolności, oświaty i wszystkiego co jest wzniosłém i szlachetném, Lucernczycy wzywając ich do siebie na nauczycieli, stają się spólnikami ich niegodziwości i zbrodniczych tendencyi i są de facto nieprzyjaciołmi swéj ojczyzny.

Naprzód co do Jezuitów. Jeżeli oni są istotnie tém wszystkiém za co ich podają ich przeciwnicy, potępiamy ich i złorzeczym im, my szczególnie, jako Polacy, ofiary niegodziwości i rozboju; my jęczący w niewoli i ucisku. Lecz jeżeli przeciwnicy ich kłamią, jeżeli nienawiścią ich kiernje zła wiara lub nienawiść ku katolicyzmowi, jesteśmy pewni, że Jezuici zwyciężą, lub jeśli upadną, to jako ofiary i żołnierze wiary katolickiéj.

Co do kantonu Lucerne i jego katolickich sprzymierzeńców. Nieprzyjaciele krzywdzą ich czyniąc spólnikami jezuickich tendencyi antiliberalnych, kantony te z których, lat temu 540, wyszło pierwsze hasło niepodległości i wolności szwajcarskiéj, których odtąd umiały bronić po bohatyrsku. Jeżeli lucernczycy i ich sprzymierzeńcy są konserwatorami, obstają przy swéj wierze, chcą porządku i pokoju, to nie idzie zatém aby byli nieprzyjaciołmi wolności swojéj i szwajcarskiéj, to śmieszna i jesteśmy pewni, że w obronie jéj stanęliby z taką odwagą, z jaką stanęli w obronie praw swych i wolności kantonowych; nie ten już najmężniejszy który najwięcéj krzyczy, chwali się i grozi. Przeciwnicy ich przez prześladowania moralne i gwałt zbrojny popychają ich wprawdzie do absolotyzmu i radziby może ich tam ujrzeć dla tryumfu swych twierdzeń (bo gdzie ślepa namiętność nie zawiedzie!) ale mamy nadzieję, że katolicy szwarcarscy nie dadzą się zbić ze stanowiska na którém stoją od pięciu wieków i pozostaną tak dobrymi Szwajcarami republikanami jak są dobrymi katolikami, i wrazie wdania się w ich sprawy wewnętrzne któregokolwiek z mocarstw europejskich, staną do obrony swego kraju razem ze swymi braćmi dyssydentami i dadzą im przykład, nie mówimy odwagi, ale jedności, cichéj zgody i porządku, na których zbywa u ich przeciwników: silny ten kto idzie do dzieła po modlitwie, wezwawszy Boga na pomoc.

Wypadki w Szwajcaryi obchodzą Europę także z dwojakiego punktu: z punku religijnego i politycznego: religijnego, bo wolność katolickiéj religii jest tam zagrożoną przez jéj nieprzyjaciół, przez protestantów i ludzi niemających żadnéj wiary, którzy katolikom chcą zabronić kształcić się w swéj religii podług ich życzeń i widzenia — politycznego, bo ruch ultra-liberalny który się objawił w kantonie Vuad i Berne, okazał się niebezpiecznym dla istniejącego porządku rzeczy w Europie. Czy porażka ochotników pod Lucerne położy koniec wojnie domowéj; czy, w razie jeśliby to nie nastąpiło, obce mocarstwa wdadzą się zbrojno w sprawy szwajcarskie, przewidzieć trudno — a co

tylko widzimy, to fałszywe położenie w obec wypadków zaszłych w Szwajcaryi tak mocarstw jak indywiduów. Jak *np.* może wydać zdanie sumienne i bezstronne ten który nienawidzi i katolików i Jezuitów i radykałów? czyją wziąść stronę? a jednakże widzimy że biorą; takaż ich i szczerość, takie sumienie i taka zgodność zasad z postępkami!

Co do nas Polaków i katolików, nas wypadki szwajcarskie obchodzą także pod dwojakim względem: religijnym i politycznym. — Religijnym obecnie, bo wolność religii katolickiéj jest tam zagrożoną i uciśniętą, tak jak i w naszéj ojczyznie; mylić się albowiem nie trzeba, prześladowanie ją dotyka teraz pod różnemi formami; w pojęciu dzisiejszem niedowiarków jest każdy jezuitą broniący katolicyzmu i wypełniający jego przepisy. Politycznym wtenczas, jeśliby obce mocarstwa wdały się zbrojno w sprawę szwajcarską; bolelibyśmy wszakże nad jéj losem, bo wiemy z doświadczenia, co to znaczy wdawanie się sąsiadów w kłótnie domowe jakiego narodu. Co jednak z pociechą zapisujem, to fakt ten, że przecież są gdzieś ludzie w Europie, mający odwagę bić się i umrzeć za swe przekonanie i swe prawa. To, w epoce tchórzliwego kramarstwa, nikczemnego materyalizmu, i mdłego osłabienia wiary, jest godne uwagi i nie zostanie bez przykładu — bo dla nas Polaków, w interesie naszéj Ojczyzny, jest najgoręcéj do życzenia, aby reakcya na korzyść przekonań, na korzyść interesów moralnych nastąpiła jak najprędzéj; bo tu tylko leży nasza przyszła swoboda. Dopóki interes materyalny będzie władał wyłącznie uczuciami, dopóty w tém samolubnem skurczeniu się, każdy będzie lubił pozostać choćby spodlony niewolą — dopóty nie liczyć ani na zapał, ani na poświęcenie się. Wielkość jest tylko w duchu i z radością widzimy, że pomimo ciężkiego złota, gnącego dziś ludzi do ziemi, duch się wyswabadza; najlepszy tego dowód, że religia zaczyna wśród ludzi brać sobie należne stanowisko, a religia jedna tworzy ducha i z nim prowadzi do czynów poświęcenia i wielkości moralnéj.

KORRESPONDENCYA.

Z nad Wisły, 6 Marca, 1845 r.

(Dokończenie).

« Jako pedagog, autor *Chowanny* nic nie powiedział czegobyśmy nie czytali w Pestaloccym, Janie Pawle i innych niemieckich pisarzach, którzy się tak umiejętnie i tak pracowicie zawodowi wychowania oddali. Ma jednak tę nie zaprzeczoną zasługę, że udarował Polaków pełnym i całkowitym systemem czego im dotąd brakowało. Rodzice znajdują tam w jednem dziele zamknięte przepisy najstaranniejszego wychowania, pielęgnowania i rozwijania pojedynczo każdéj władzy, w wieku najstosowniejszym. Ta część Chowanny, nader zajmująca, podana czytelnikowi w stylu oryginalnym, jędrnym, ścisłym lubo także nie zupełnie wolna od czysto teoretycznych, nie mogących się praktycznie wykonać przepisów, powinna być odczytywana przez rodziców i nauczycieli, którzy starannie oddzielając kąkol od dobrego ziarna, znajdą tam wiele światła, wielką pomoc, obfite źrzódło nauki dla siebie, swoich dzieci i uczniów.

O Filozofii P. Trentowskiego nie śmiałabym mówić jako kobieta publicznie, w liście do brata i przyjaciela, pozwolę sobie wyłożyć tu ją w sposobie najkrótszym; uznaję to za potrzebne, abyś mógł powziąść wyobrażenie o jéj wpływie na niektóre umysły w narodzie. »

Tu następuje streszczenie filozofii P. Trentowskiego; nie będziemy go powtarzać w całości, jakkolwiek w odmienny nieco sposob tę fifozofią przedstawia autorka listu, bośmy to już uczynili w tomie 2im i 3im naszego pisma; dajemy jednak koniec onego, gdyż ten zawiera spostrzeżenia trafne i sprawiedliwe.

« Drugą wadą dotykalną tego systemu (filozofii Trentowskiego) jestto pojęcie wbrew przeciwne Ewangelii i duchowi obecnéj epoki, że ten tylko jest bogiem-człowiekiem, czyli człowiekiem w całéj pelni swojéj istoty, kto *siebie poczuje* i rozbudzi będące w sobie bóstwo aż do stanu twórczości! A więc my prostaczki a kobiety w szczególności, którześmy nigdy żadnego systemu filozoficznego nie utworzyły, żadnego ducha czasu nie wywołały, żadnego *państwa nie podbiły;* a w rzetelném znaczeniu tego słowa, żadnego ludu nie ujarzmiły, odsądzone jesteśmy od człowieczeństwa, i naturalnym następstwem tego twierdzenia, do rzędu zwierząt policzone. Nie tak Jezus Chrystus którego P. Trentowski mianuje się prawdziwym czcicielem, rozumiał mądrość, kiedy prostaczków i niewinnie dziatki do swego powoływał łona.

Filozofia ubogiém mojém kobiecem zdaniem, jest świątynią mądrości i ukrytéj prawdy, gdzie się dojść powinno nie wązką ścieszką w yjątkowych istot, ale szerokim gościncem całéj ludzkości. Na co się zda mądrość i w co się obrócą wszystkie dzisiejsze Ewangieliczno-demokratyczne teorye, jeżeli *człowiek ogólny,* to ukochane dziecko Opatrzności, po dziś dzień szanowany od największych nawet despotów, przez filozofią odsądzony będzie od prawa człowieczeństwa i jego zacności? na co się zda mądrość, jeżeli prawdę na bok odsunąwszy, gonić będzie za prawdopodobieństwem, jeżeli wydarłszy mi wszystkie moje przekonania, nadzieję lepszego żywota, pociechę czuwającéj nad wszystkiemi mojemi krokami Opatrzności, wodzić mię będzie po czarnéj otchłani swego lodowatego racyonalizmu, z pustkami w duszy i z wątpieniem w umyśle?

Filozofia bezwzględna, powiadacie, nie jest objawieniem, ona nie może się pieścić z marzeniami i nawyknieniami; szuka prawdy nie wiarą, ale swojemi pięcioma czy sześcioma zmysłami, co znajdzie to powie i wyłoży, więcéj nie może, boby sobie saméj kłamała. Téj prawdy szukacie od pięciu tysięcy lat, téj prawdy szuka z niezmordowaną pracą i niepospolitym talentem spekulacya niemiecka i gdzieście zaszli? Bronicie Chrześciaństwa przeciw tak zwanemu przez was francuzkiemu *libertyństwu*, przeciw dzisiejszym antichrześciańskim szkołom niemieckim Fajerbacha, Strausa i im podobnym, a obdzieracie go z jego najważniéjszéj podstawy, *boskości* jego fundatora, co go naturalnie kładzie w rzędzie wszystkich innych religii: *lamizmu, islamizmu* i t. p.; robicie go nawet gorszym, bo go opieracie na szarlatanizmie, to jest na przybranym charakterze, którego mu przyznać nie chcecie.

Kończąc ten ustęp o Trentowskim, muszę tu dodać tę uwagę, żeście bardzo zaleźeli pole co do jego krytyki, a co jednak powinniście zrobić, tam, na ziemi wolnéj, bo dla przyczyn które łatwo odgadniesz, rozbior krytyczny drukiem ogłoszony dzieł jego w kraju jest niepodobny. Dajcie pokój *Towianizmowi* którym nikt w kraju się niezajmuje; został on tu oceniony tak jak wart, to jest za utwor chorobliwego umysłu, lub narzędzie prośéj intrygi; weźcie się do przytłumienia innéj zarazy antikatolickiéj, która się szerzy pomiędzy młodzieżą, roznoszona przez pisma Trentowskiego; zarazy tem wiecéj niebezpiecznéj, że Trentowski niby pracuje dla narodowości. Pracy téj Polska oczekuje od swojéj emigracyi katolickiéj.

Czytałam kilka recenzyj *Chowanny*, i wyznaję, żadna mię nie zadowolniła; nie wychodziły one po za obręb zakurzonych ksiąg scholastyki, a na tym punkcie gdzie dziś już stanęła ludzkość, nikt jéj nie rozumie. Pomijając główną instytucyą Kościoła która się nigdy nie zmienia, jak się nie zmienia zawsze jedna prawda któréj on jest objawem żyjącym; idee będące wypadkami myśli ludzkich zmieniać się muszą, bo myśl bieży za czasem, tym swoim nierozdzielnym skrzydlatym towarzyszem.

Ojcowie Kościoła w dalszém rozwinięciu chrystyanizmu daleko odbiegli od pierwotnych współwyznawców, a koncylia Trydenckie, Nicejskie i inne niczém więcéj nie były jak wyjaśnieniem dogmatów wiary w stosunku z petrzebami owego czasu, bez uszkodzenia wszakże zasadniczéj prawie katolicyzmu.

Powiesz mi zapewno że tu zachodzić będą delikatne i drażliwe kwestye o które rozbił się kolosalny talent Lamenego. On był

chrześcianinem-poetą i upaść musiał jak widma jego wyobraźni, wy bądźcie chrześcianami-filozofami i jak Fenelon i Bossuet, lub nasz Skarga, bronicie wiary przemawiając do rozumu, przekonania, nie zaś do saméj tylko wyobraźni.

Teraz Kochany Bracie pozostaje mi się usprawiedliwić z dążności tego listu. Nie piszę tu jako kobieta naturalna przeciwniczka P. Trentowskiego; bo wiem że to wszystko co on o nich mówił lub pisał, pochodzi z nawyknień jego giermańskich i z nieznajomości kobiet swojego narodu; powtóre, że przyznaję chętnie wyższość mężczyznom, gdyż przekonana jestem, że ci co rządzą światem, wspierają nas swém ramieniem, opiekują się naszą niemocą fizyczną i morolną, musieli naturalnie dostać od Boga w podziale wyższe zdolności i siłę. Byłoby nierozumem gdybym powstawała przeciw naszemu mędrcowi powodowana obrażoną kobiecą miłością własną. Jestem przeciwna P. Trentowskiemu, bo widzę kraj mój narażony na dwa ognie przeciwne, bo jego duch i nauka osłabiają w narodzie wszystkie żywioły które go zbawić mogą : uszanowanie dla panującéj religii i własnych dziejów, szacunek dla siebie samych i ufność w rodzime rzeczy. Zamiast madrości czysto-polskiéj zrodzonej i wypielęgnowanéj na niwie ojczystéj, wprowadza do Polski pod nazwą filozofii rodziméj, słowiańsko-polskiéj, giermańskie idee w narodową szatę przybrane i żywcem na nasz grunt przeniesione. Jestem mu przeciwna, bo kala naszą historyą i wydziera nam jedyną pociechę w nieszczęściu : współczucie ludów i wewnętrzne przekonanie żeśmy zadosyć uczynili naszym obowiązkom, że jeżeliśmy upadli i cierpimy, to głównie z przyczyny naszych wrogów, nie z naszéj własnéj, bo gdybyśmy byli niepodlegli, to byśmy się już dotąd byli oczyścili z naszych wad i grzechów. Witwicki powiedział nam twarde do strawienia prawdy, z wielu wad nas poprawił, ale wytknął nam je w dziele li Polakom poświęconém. P. Trentowski napisał swoją Chowannę, jak sam powiada, mniéj więcéj, dla powszechowności narodów; zresztą treść jéj filozoficzno-pedagogiczna jest więcéj kosmopolityczna; Chowanna jest już tłómaczona na język niemiecki. O! są tam ustępy które autor, jeśli mu pozostaje cokolwiek polskiego wstydu, swoją krwią możeby rad dzisiaj zmazać!

Może te moje postrzeżenia, jako z kraju wprost pochodzące, i na *lokalném doświadczeniu* wsparte, zdadzą ci się na coś do....

***

LTERATURA.

(*Nadesłano.*)

MICKIEWICZ. — DE LA LITTERATURE SLAVE.

Paryż, 1845.

Pod tym francuzkim tytułem, wyszła na świat w tych dniach, mała broszurka bo tylko 49 str. zawierająca, po polsku pisana, bezimiennie nadesłana z kraju i tu w Paryżu drukiem odbita.— Autor, mieszkający jak mówi *w zakątku Litwy* (*), dostał kilkanaście poszytów atografowanych trzecioletniego Kursu Literatury Słowiańskiéj i to mu posłużyło za text do napisania swego *Panfletu,* bo doprawdy niewiemy jakie nadać nazwisko owemu dziełku. – Nie jest to albowiem historya, gdyż przebija się tu wielka niewiadomość rzeczy zaszłych w emigracyi; nie może to także nazwać się krytyką, gdyż sam autor mówi na str. 31. «Jeśli czytelnik się *zadziwi*, że tu tak obszernie mówię i wszystko o dziełach *których nie czytałem*, muszę mu tu o sobie powiedzieć, że teraz bardzo mało czytam. — Dawniéj pożerałem xiążki, teraz wolę sam pisać one i t. d.

Istotnie każdy czytelnik się *zadziwił* i my także, słysząc podobne wyznanie od człowieka co chce sądzić o pismach innych : — i dla tego panflet ów zostawilibyśmy byli w zapomnieniu na które zasłużył, ale sumienie nam nakazało, upomnieć się za kilka imion chlubnie znanych w nowéj literaturze naszéj, na które on szarpnął się z całą zajadłością a przytém z wielkim literackim cynizmem, bo sam przyznaje że dzieł ich *nie czytał.*

(*) Pomimo udawania pamflecisty jakoby mieszkał w *zakątku Litwy* i tam pisał swój pamflet, mamy prawie przekonanie, że jest on jak my emigrantem i już oddawna, mieszka teraz w Paryżu, i nie jest bynajmniéj Litwinem. (Przypisek Red.)

Autor, jest gorącym wielbicielem Mickiewicza który jest dla niego *alfą* i *omegą* polskiéj poezyi; tego bynajmniéj nie mamy mu za złe, bo i my potępiając teraźniejszą dążność i działania autora Wallenroda, uwielbiamy dawnego poetę. Jednak, mimo całego zapału do *boskiego* Mickiewicza, bo taki wszędzie daje mu epitet, autor panfletu podnosi rękę i na swoje bożyszcze i tak na str. 38 powiada : « Mickiewicz modli sis teraz, na klęczkach mszy słucha, śpiewa z babami kantyczki. — Ten geniusz się *zbłaźnił* do tyla, ten co tak stał wysoko, upadł teraz tak nisko, *w błoto,* razem z xięźmi (?), babami, *głupcami* i dziećmi ». — Otoż jest i próbka delikatnego sposobu pisania autora, który jak widać przejał się stylem i należy do szkoły pana J. B. O. — A przytém, prosim uważać jaka niewiadomość rzeczy i jak dziwny zarzut? — Jeszcze nikomu nie przyszło na myśl, nawet encyklopedystom francuzkim, aby obwiniać kogo o to że *się modli.*

Główna skarga autora przeciw kursowi Lit. Słowiańskiéj jest o to że Mickiewicz, zamiast tylko rozbierać swoje własne dzieła, wspomina i uwielbia innych pisarzów którzy tego nie warci. — Naprzykład, Garczyńskiego « jakiegoś tam poetę o którym *nie sądzę* gdyż go nie znam (str. 19) ». — Jednak, na następnéj stronnicy, zaczyna *sądzić*, mówiąc : « Żaden z wierszy przytoczonych Garczyńskiego, nie zawiera myśli, poezyi — nic w sobie *coby warte wspomnienia było.* »

Następnie, wpada na Bohdana Zaleskiego za jego nowy poemat : *Duch od Stepu.* — « Już i do mnie doszło nawet że Zaleski chciał wzbić się orlim lótem w niewłaściwą swemu talentowi sferę i cóż ztąd? oto upadł i połamał skrzydła. — *Mówiono mi*, że napisał za granicą poemat tak górny *że go nikt pojąć nie może* (str. 30) ». — Tak potępiwszy ten piękny utwor dodaje kilka wierszy niżéj « zresztą, poematu Zaleskiego nie znam, nie czytałem więc go *nie sądzę.* »

Lecz panflecista najbardziéj zaciął się przeciw autorowi bezimiennemu Nieboskiéj Komedyi i Irydiona, którego niewiemy, jakim prawem nazywa po imieniu. — « Nie doczytałem téj tragi-komedyi (mówi on na str. 24) tylko pierwsze znam onéj sceny. » — A o stronnicę niżéj dodaje wspominając o rozbiorze Nieboskiéj Komedyi w trzecioletnim kursie (czego *zazdrości* mocno autorowi jak się przyznaje na str. 20). « Mickiewicz nie mógł ożywić trupa, nie mógł wlać tam myśli gdzie myśli nie było, *ani sensu nawet.* »

Na str. 27 dziwniejszy znajdujemy zarzut : « *Mówiono mi* (autor panfletu, całą naszą nową literaturę zna tylko z tradycyi) ze Irydion jest już w lepszym guście. — Oby tak było! Wszakże ten Irydion *jak o nim słyszę*, jest to także bohater z wielkiéj familii, z zacnego domu, gdy tymczasem teraz w ludzie tylko i jednym ludzie jest pierwiastek życia, potęgi, przyszłości, nadziei, *hors du peuple point de salut.* » — Zapomnieliśmy bowiem nadmienić, że panflecista szpikuje ciągle swoje pismo francuzkiemi frazesami, aby dać poznać czytelnikom że on po francuzku umie, co zapewne w *zakątku Litwy* która ma przyjemność posiadać tak wielkiego literata, jeszcze wielką jest rzeczą.

Otóż masz czytelniku, nową próbkę sądu literackiego naszego autora. Podług téj zasady, Iliada byłaby ramotą, bo tam prawie sami królowie figurują. — W *Panu Tadeuszu* sama szlachta tylko, a więc dzieło nic nie warte. — Z tego zapatrując się punktu na literaturę, musielibyśmy przyznać, że arcydziełem poematów jest chyba *Żelazna Maryna!*

Lecz dosyć już tego; i tak za długo zajmowaliśmy się broszurką tak małéj wagi, ale przykro nam było widzieć niesprawiedliwą zawiść szarpiącą sławę, tak wielkiego pisarza jakim jest autor Irydiona.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.